

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 5-GO MAJA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 124

Konfiskata alkoholu za 1 i pół miliona dolarów
Nowy Jork mogły pić cały miesiąc.

Londyn, 5 maja.
W porcie w Nowym Yorku zasekwstrowano okręt, który wioził alkohol wartości półtora miliona dolarów. Cała załoga w sile 30 ludzi została aresztowana. Alkohol, który znajdował się na okręcie, mógł być zaopatrzony Nowy Jork na przeciąg miesiąca.

SĄD DORAŻNY

nad mordercami ś. p. prezydenta Cynarskiego.
Walaszczyk i Rydzewski byli już karani więzieniem



WALASZCZYK.

Łódź, 5 maja.

Już od wczesnego ranka tłumy poływały ul. Pańską ku sądowi okręgowemu.

Mała zaledwie garstka miała zasiąść na sali rozpraw, bo biletów wydano 200.

Mimo przekonywującej postawy patrolów policyjnych, żywo rozprawiające grupki ludzi nie rozpraszaly się, choć wiadano dobrze, że o dostaniu się na salę mowy być nie może.

Chodziło tylko, by zaspokoić choć w części niezdrówą ciekawość i ujrzeć karetkę więzienną, przewożącą podsądnych.

Ale i tu ciekawskich spotkał zawód, bo Walaszczyka i Rydzewskiego przewieziono w zamkniętym aucie półciężarowym, szybko, niemal niepostrzeżenie.

Przed gmachem.

Gmach sądu strzeżony silnymi kordonami policji pieszej i konnej, którą sprawnie kieruje kom. Rozumski w asyście woźnego sądowego sprawdzający karty wstępu.

Ale trudno dojść do ładu z garstką szczęśliwców — posiadaczy kart wstępu.

Niepokoja się zwłaszcza panie w tylnych rzędach.

— Zajeżdżaj od prawa, formuj szpałar! Brama komenda.

Pocziwe konisko robi porządek, kładąc łeb, ociekający mydłem na ramio na niecierpliwych zwolenników silnych wrażeń.

W kuluarach.

W gmachu sądu panuje powaga. Rozesmiane ciekawskie panie, których aigdzie nie brak, które przychodzą rozkołysać nerwy ostatnim akordem tragedji z ul. Andrzeja, w atmosferze surowej

wej Temidy, cichną, posłusznie kierując się wedle wskazówek funkcjonariuszy sądowych.

Przefiltrowana przy wejściu na dole publiczność w porządku i skupieniu zajmuje miejsca.

Zaznaczyć trzeba, że mimo kolosalnego napływu publiczności panuje wzorowy porządek nad czem osobiście czuwa zast. komendanta P.P. nadk. Izydorczyk.

Godz. 9 rano na sali.

Sala zapełniona po brzegi już od godz. 8 rano. Przeważają, jak zwykle na procesach, wzbudzających sensację, panie, które od wczesnego ranka, z zapalem godnym lepszej sprawy walczą o miejsce.

Nie brak i artystek naszego teatru miejskiego, które korzystają ze sposobności by raz w życiu robić publiczność.

Nastroj oczekiwania i nerwowego napięcia wzmagają się z każdym posunięciem wskazówek zegara, zawieszzonego nad ławą oskarżonych.

Sąd ma wyjść punktualnie o godz. 9 i pół. Na krótko przed tym czasem na sali panuje zupełna niemal cisza. Nastroj powagi potęguje się z minuty na minutę.

Publiczność, eksperci, obrona.

Śród publiczności widzimy licznych przedstawicieli władz państwowych i komunalnych z wiceprez. Wojewódzkim i dyr. Zaleskim na czele.

Licznie jest reprezentowana Rada miejska (podobna 50 proc. radnych).

Jest obecny również brat tragicznie zamordowanego ś.p. prezydenta Cynarskiego.

Ławę ekspertów zajmują d-rzy Brautigam, Frenkel i St. Hurwicz, na tej-

że ławie znalazł gościnnie rabin Feiner, w swym charakterystycznym stroju.

Obrońcy adwokaci Szwajcer i Manasse szykują się w skupieniu do walnej kampanji o życie oskarżonych. Otacza ich grupka kolegów prawników.

Świadkowie w liczbie 25 zajmują przylegający do sali kurytarz.

Ława prasy zapełniona tak szczelnie, że sprawozdawca wszedł w powietrze. Dobrze i tak, bo stało się to możliwością dopiero po wyeksmitowaniu z miejsc prasowych żywiołów napływowych.

Na wszystkich ustach...

Na wszystkich ustach jedno pytanie: czy sprawa będzie sądowa w trybie dorażnym, czy też przeniesiona będzie do trybu zwykłego.

Na pytanie to odpowie sąd, który łada chwila pojawi się przez drzwi, prowadzące do sali narad.

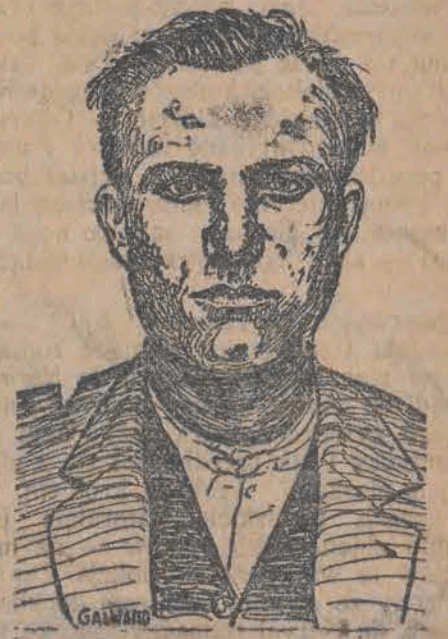
Na ławie oskarżonych.

Tymczasem ci, których to pytanie najbardziej dotyczy siedzą obojętnie na pozór w dwu rogach ławy oskarżonych i zdają się nie zdawać sobie sprawy z tego, że za chwilę ma się odbyć nad nimi sąd.

Walaszczyk siedzi bliżej sądu. Szczupły w granatowej marynarce i czarnym zapiętym wysoko pod szyję halsztuku.

Uczesany starannie, gładko z przedziałem. Na twarzy ma spokój i obojętność, choć bladeść twarzy i oczy patrzące szkliscie przez waziatki szparki mówią o walce wewnętrznej, jaka się w nim toczy. Jednak jakiego to rodzaju walka, skrucha, czy tylko strach, określić tego niepodobna w tej chwili.

Oczy jego szukają kogoś śród publiczności i spoczywają wreszcie na po-



RYDZEWSKI.

stać żony, siedzącej śród publiczności w pierwszym rzędzie, z dwojgiem drobnych dzieci.

Drobna blondyna o suchotniczych rumieńcach na twarzy, widać, całą duszą jest obok ławy oskarżonych.

Zdenerwowanie silą tłumione znać na twarzy Rydzewskiego. Świadczą o tem wypieki. Patrzy z podoba. Usta zaciśnięte.

O godz. 9 min. 45 wychodzi sąd w składzie s. o. Witkowskiego, Witkowskiego i Korwin - Korotkiewicz.

Miejsce oskarżyciela publicznego zajmuje prokurator kameralny Tadeusz Krychowski.

Obaj oskarżeni byli karani.

W czasie odbierania generalji osk. Walaszczyk oświadczył, że był karany więzieniem 1 miesiąca, gdyż jako posługacz szpitalny, nie zawiadził powierzonych mu zwłok do trupiarni, lecz położył je w ogrodzie.

— Za cóż tedy byliście karani, pyta przewodniczący sądu Witkowski.

— Nie położyłem dziecka w trupiarni, bo nie chciałem. Ja muszę mówić całą prawdę, proszę wysokiego sądu. A byłem ukarany, bo myślałem, że skradłem prześcieradło.

Drugi podsądny był karany 6-cio miesięcznym więzieniem.

W chwili oddawania numeru na maszynę p. przewodniczący kończy odczytywanie aktu oskarżenia, który czytelnicy „Expressu” znajdą na stronach 4-5.

Niestychnane złodziejstwa w Rosji sowieckiej biją wszelkie rekordy światowe.

Moskwa, 5 maja
Prasa sowiecka, wychodząca na Ukrainie, podaje szczegóły z memoriału Towarzystwa dla ochrony Pomników przedłożonego władzom sowieckim. Z memoriału tego wynika, że zabytki historyczne Kijowa wskutek braku dozoru i lekkomyślności władz stały się łupem złodziei.

Memoriał wlicza szkody, wyrządzone w ostatnich miesiącach. W sławnym klasztorze skradziono wszystkie płyty metalowe z cementarza, wśród których było dużo antyków. Skradziono sztachety metalowe cerkwi św. Andrzeja z soboru św. Włodzimierza skra-

dżono wszystkie rymy i sobór zacieka z Ławry kijowsko-peczerskiej skradziono płyty z nagrobków 17 wieku, skradziono również wszystkie dzwony z dzwonnicy ławskiej.

Znamienny jest sposób, w jaki okradany jest pomnik księcia Włodzimierza nad Dnieprem, zbudowany w roku 1853. Złodzieje zaczęli długi sznur o głowę pomnika i wlaży po nim na pomnik, oblamując brązowe ozdoby. Pomimo wielokrotnych prób towarzystwa dla ochrony pomników, sznur złodziejski wisi ciągle, nawet w biały dzień na pomniku i złodzieje zdejmują ostatnie ozdoby.

Dziwactwa i figle artystów.

Komar na smyczy.—Malarz odciął sobie ucho i podarował damie z półświatka.— „Martwa natura“ malarza Cezanne'a.

Życiorysy wielkich ludzi a przede wszystkim wielkich artystów pełne są zwykle opowiadań o ich dziwactwie i o oryginalności w życiu towarzyskim. Zapewne pochodzi to stąd, że artyści, jako ludzie niezwykle wrażliwi i drażliwi — wyolbrzymiają w swej wyobraźni pewne sytuacje życiowe i w danym momencie się znajdują i w swej wygórowanej często ambicji chcą „praktycznie“ i z dumą do tych sytuacji się zastosować. Często także artyści odznaczają się temperamentem, który ponosi ich i stawia w sytuacjach drażliwych i humorystycznych.

Jeden z największych malarzy hiszpańskich Goya twórca „Caprichos“ i „Desastres de la Guerra“ odznaczał się krewkością. Jako młody malarz przybył z Hiszpanii do Rzymu, gdzie poczęło mu się nieźle powodzić. Tutaj zakochał się w pięknej mniszce i postanowił ją nocą wykraść z klasztoru. Odkryto jednak te romantyczne zamiary i mocno poturbowany malarz musiał uciekać gubiąc nie tylko gitarę (którą jako szanujący się hiszpan zawsze nosił ze sobą) — ale i inne potrzebniejsze utensylja.

Niezwykle oryginalny był poeta francuski (znakomity tłumacz romantyków niemieckich) Gerard de Nerval. Wpadł on raz na dziwny pomysł. Kupił dużego żywego homara przywiązał go na smyczy i tak przechadzał się z nim, niby z pieskami, krok za krokiem, po bulwarach paryskich. Naturalnie powstało zbiegowisko gapiów — aż musiała w to wmieszać się policja. Zaprowadzony ze swym homarem do komisariatu, de Nerval tłumaczył się, że wo gołe dziwi się czemu postępek jego uważają za niezwykły. Jeśli — mówił — starszym damom wolno jest przechadzać się z obrzydliwymi pieskami — dlaczego jemu, poecie, nie wolno choć iść po bulwarze z żywym homarem?

Malarz Van Gogh, gdy przebywał w Arles ze swym przyjacielem Gangwinem — nagle podczas malowania w pracowni, porwał brzytwę i uciął sobie ucho. Gdy przyjaciele zabandażowali mu rannę, Van Gogh najspokojniej zapalił fajkę, położył się na łóżku i powtarzał: „jak miło jest być bez ucha“... Tego samego wieczoru podarował swe ucięte ucho, pewnej znajomej damie z półświatka, którą spotkał w kawiarni.

Wszystkie te „kawały“ mimo, że wyglądają na fantastyczną legendę, są najprawdziwszymi faktami wyjętymi z życiorysów tych wielkich ludzi.

Wielkim dziwakiem był malarz francuski Cezanne. Różne humorystyczne historie opowiada o nim w swej książce paryski handlarz obrazów (marohand de tableaux) Vollard. Vollard bowiem pierwszy zaczął „na serio“ traktować obrazy Cezanne'a i kupować za bezcenę, a później sprzedawać je po kilkadziesiąt tysięcy franków. Cezanne wogóle nie żył ze sprzedaży swych obrazów, lecz z dużej renty, którą pozostawił mu

jego ojciec, bogaty bankier. Dlatego Cezanne mógł malować swoje, jak mówił „motywy“ przez nikogo wtedy nie uznawane, a gdy namalowany obraz nie spodobał mu się, wyrzucał go prosto przez okno.

Bardzo ucieśzną historję opowiada tenże Vollard o swem pozowaniu Cezanne'owi do portretu. Malarz usadowił portretowanego na fotelu na wysokim podjumu, które z powodu złej konstrukcji groziło zawaleniem się lada chwila. Cezanne nakazał swemu modelowi zupełny spokój i gdy po tygodniu takiej męczarni Vollard pewnego razu

zmęczony zasnął, podjume zawałiło się a model wraz z fotelą upadł na ziemię. Nic złego mu się nie stało, ale potłukł sobie cokolwiek... pośladki. A mówilem — rzekł z irytacją Cezanne — że trzeba było siedzieć spokojnie, jak jabłko...

Raz, sławny już wówczas Manet za pytał Cezanne'a ironicznie: A cóż przygotowuje pan coś do Salonu... zapewne martwa naturę...

— A tak — odparł impetycznie Cezanne. — Przygotowuję garnek z...

Od tego czasu nigdy już o nic Manet nie pytał Cezanne'a.

Ingres biskupa ks. Okuniewskiego w Pelpinie.



W Pelpinie (na Pomorzu) odbył się w niedzielę, dnia 1-go maja uroczysty Ingres ks. biskupa Okuniewskiego.

Najpopularniejsza arena sportowa ustępuje miejsca konsorcjum bankowemu.

Największa i najpopularniejsza arena sportowa świata, słynna Madison Square Garden w Nowym Jorku, została sprzedana konsorcjum bankowemu, które na miejscu tem postawi jakiś dra pacz nieba.

Tradycja jaka się wiąże z rolą tego „giganta“ w życiu sportowem całego świata nasuwa szereg wspomnień o wybitniejszych zawodach rozegranych na jego arenie.

Oczywiście przodują tu bezapelacyjnie mecze bokserskie, one bowiem wypełniały doszczętnie widownie kilkadziesiąt tysięcznym tłumem, podczas gdy znaczna ilość widzów musiała odchodzić od wyprzedanych kas.

Takim sensacyjnym lecz równocześnie operetkowym spotkaniem był w Madison Square Garden mecz między Sulliwaniem mistrzem świata wszystkich wag i angikiem Collinsem. Sulliwaniem miał za zadanie pokonać swego przeciwnika w ciągu 4 rund po 3 min. każda, gdyż inaczej według umowy nie otrzymywał żadnego honorarium.

Mistrz świata jednak nie zarobił nic na tem meczu, gdyż angiłk unikał dośkonnie przez 12 minut zetknięcia się z nim, a w razie potrzeby kładł się na zie

mię i 50 razy leżał do 8-miu, ku zachwytowi rozrabianej publiczności.

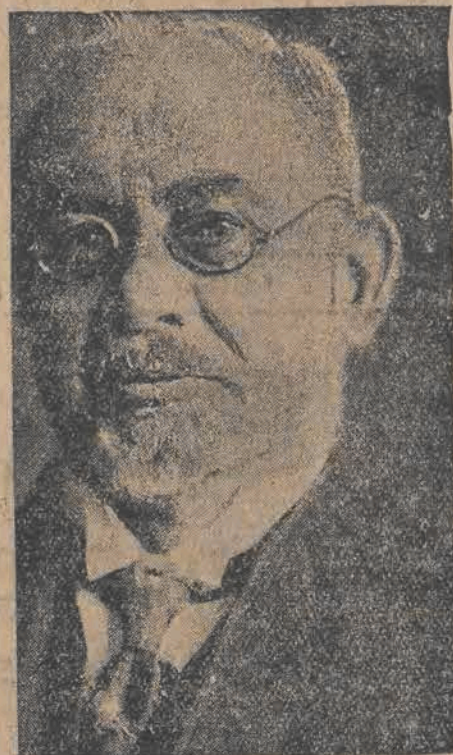
Tak więc mimo, że jeden dobry cios Sulliwana posłałby rywala — zonglera w krainę cieni, mecz skończył się bez rezultatu, gdyż tak opiewały przepisy w roku 1882-im.

W rok później tenże Sulliwaniem walczył z Mitchellem i po raz pierwszy w życiu sprowadzony był do parteru. Natychmiast wszakże odpowiedział na „śmiałość“ rywala takimi atakami, że obecny na meczu oficer policji wszedł na ring i przerwał walkę w obawie o życie Mitchella, a wobec nieprzytomnego uporu tego ostatniego, wyniósł go siłą z areny.

Uważając się za pokrzywdzonego, Mitchell szukał rewanżu z Sulliwaniem przez lat 5 i otrzymał go wreszcie na łące pod Paryżem, gdzie walczyli ze sobą na gołe pięści, przez 3 godziny, po czem rozeszli się jako najlepsi przyjaciele.

W nowszych już czasach, bo w 1910 r. na arenie Madison odbył się rekordowy mecz w 40 rundach między duńczykiem Battling Nelsonem i Niemcem zamerykanizowanym Wolgatem. Niewiarogodny wprost czas trwania walki wytrzymał ten ostatni „świeżo“ i zwyciężył.

Laureat artystycznej nagrody miasta Warszawy.



Znakomity malarz polski APOLJO-NJUSZ KEDZIŃSKI, otrzymał nagrodę m. Warszawy. Nagroda ta nie jest pierwszą, która w mozolnym życiu artystycznym spotyka laureata.

Oszust w roli księcia.

Przed kilkunastu dniami aresztował urząd śledczy w jednym z hoteli w Krakowie osobnika, który podawał się za Ryszarda Witolda Romana ŚWIATOPELK CZETWERTYŃSKIEGO.

Jak stwierdzono, aresztowany był poszukiwany przez władze wojskowe jako dezertjer 19 p. ul., a następnie jako JAN ZAWADZKI przez 5 p. n. Leg. — i przez oddział II sztabu general. — wobec czego odstawiono go do wojsk. sądu okręg. w Krakowie.



Aresztowany używał także nazwiska Jana Światopelk Zawadzkiego i grasował w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Czestochowie, Zawierciu, a ostatnio był zajęty w zarządzie dóbr Zakopane. Podając się za księcia, który uciekł przed rewolucją z Rosji, wyłudzał, zwłaszcza od arystokracji zapomogi i twierdził, że kończył studia w gimn. w Krakowie i na krakowskim i wileńskim uniwersytetach, co okazało się nieprawdą. Rzekomy książę siedział już w więzieniu w Warszawie i Zawierciu za oszustwa, a nawet zdołał uzyskać w komisariacie rządu w Warszawie w r. 1926 „akt uznania“ jako księcia Czetyrtyński Ryszard Witold, który rzekł się obywatelstwa rosyjskiego i przyjmuje polskie obywatelstwo. Wymieniony oszust-książę nazywa się właściwie JAN ZAWADZKI i jest synem kucharki z Tarnowa, zaś ostatnio zapuścił brodę dla zmiany swej fizjonomii.

Sam kwiat „zagranicy“ w stolicy sowieckiej. Niemcy, chińczycy i persowie.

Sowieci miejski w Moskwie przeprowadził spis cudzoziemców, nieposiadających obywatelstwa sowieckiego.

Spis ten wykazał, że liczba takich cudzoziemców wynosi w Moskwie około 170 tys. osób. Przewodzą Niemcy, których jest w Moskwie aż 16 tys. osób, następnie z kolei idą Chińczycy (15.800 osób), Persi (13 tys.) i inni.

Obywateli polskich jest w Moskwie według tego spisu 168 osób. Oczywiście w czwórce tej niema Polaków, którzy przyjęli obywatelstwo sowieckie.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Identyfikacja fotograficzna dla celów reprodukcyjnych
RYSUNKI, projekty reklamowe
i wydawnictwa
R. BORKENHAGEN
LÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72



— Widzisz, ten towar jest bardzo... — No, to metr pewnie kosztuje 50...



— Zapomniałem jak się ten charleston nazywa... — Jeżeli mi ja pan zagra na patefonie...

Na szosie Pabjanice — Łódź zderżyły się dwa auta

z wozem browaru okocimskiego. Szofer i woźnica lekko ranni; konie zabite.

Łódź, 5 maja.

W dniu onegdajszym o godzinie 3-iej po południu na szosie, prowadzącej z Pabjanic do Łodzi wydarzyła się katastrofa.

Szosa ta w kierunku Łodzi podążał z Łasku wóz naładowany butelkami, należący do reprezentacji browaru okocimskiego w Łodzi przy ulicy Ogrodowej nr. 7.

Mniej więcej na połowie drogi z Pabjanic do Łodzi woźnica zjechał z szosy, ujrzał przed sobą auto i słyszając z tyłu sygnały ostrzegawcze drugiego samochodu.

Nie zdążył jednak wycofać się z niebezpiecznego terenu.

Dwa samochody, warszawski i łódzki przy mijaniu się zderzyły się z sobą, przyczem stołeczne auto odskoczyło w bok spadając całym ciężarem na wóz browaru okocimskiego.

Zarówno wóz, jak i samochód, zostały zderżone.

Na szczęście szofer i woźnica odnieśli tylko lekkie obrażenia ciałesne.

Ofiarą wypadku padły oba konie, stanowiące własność browaru okocimskiego, które zostały zabite.

Policja powiatowa wdrożyła dochodzenie, mające na celu ustalenie przyczyny katastrofy.

Szoferom obu aut spisano protokoły.

Kierownik cegielni w Karolewie sprzeniewierzył 12.000 złotych

Został wczoraj aresztowany w Warszawie, gdzie trwonil pieniądze w restauracjach.

Łódź, 5 maja.

W dniu wczorajszym władze śledcze aresztowały Wojciecha Andrzejczaka, kierownika cegielni w Karolewie, należącej do tow. akc. I. K. Poznański, który zdefraudował dwanaście tysięcy złotych.

Andrzejczak w ostatnich czasach sprzedawał cegły, stanowiące własność cegielni, drobnym kupcom po cenie o połowę niższej i pieniędzy nie zwracał zarządowi.

Przed kilku dniami Andrzejczak do wiedział się, iż jego ciemne sprawy wyszły na jaw.

Obawiając się, iż zostanie aresztowany, kierownik cegielni przywłaszczył sobie dwanaście tysięcy złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiony o powyższem urząd śledczy wszczął za nim pościg.

Policja na zasadzie konfidencyjnych danych ustaliła, że Andrzejczak bawi w Warszawie.

Defraudant zamieszkał w umeblowanych pokojach na krańcu miasta i trwonil pieniądze w restauracjach.

Wczoraj został on aresztowany i sprowadzony do Łodzi, gdzie został osadzony w areszcie.

Popelniła zamach samobójczy.

Została uratowana, ale nie chce wyjawic swego nazwiska.

Łódź, 5 maja.

W bramie domu przy ulicy Przejazd nr. 38 zauważono wczoraj przed południem jakąś młodą niewiastę, przyzwolcie ubrana, leżącą na ziemi w stanie nieprzytomnym.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził otrucie nieznaną trucizną.

Po przepłukaniu żołądka przewiózła do szpitala Poznańskich.

Denatka, gdy ją ocucono, nie chciała zdradzić swego nazwiska ani też po wodu, który ją skłonił do popełnienia samobójstwa.

W sprawie tej toczy się śledztwo policyjne.

Co może miłość! Wybił szybę

i wskoczył do mieszkania swej narzeczonej, za co mu jej ojciec sprawił łaźnię.

Łódź, 5 maja.

18-letnia Józefa Krakowska, zamieszkała przy rodzicach w domu przy ul. Górnej ma narzeczonego, młodego przysięsnego chłopca.

Młoda para spotyka się z sobą dość często, a miłości ich nie zamącały dotychczas żadne mieszanki.

Któż jednak nie zna kaprysów niewieścich?

Gdy wczoraj wieczorem naręczony zapukał do parterowego mieszkania Krakowskich panna Józefa osłodziła mu przez zamknięte okno, że go dziś nie przyjmie.

Zasmucony młodzieniec, pragnąc urzecz bliżej wybranke swego serca, postanowił za wszelką cenę dostać się do jej mieszkania.

Po chwili rozległ się brzek tłuczonego szkła.

Energiczny młodzieniec wybił bowiem szybę i wskoczył przez okno do mieszkania Krakowskich.

Przerażona dziewczyna wyrwała się z jego ramion, gdyż w tej chwili powrócił właśnie do domu jej ojciec.

P. Krakowski dowiedziawszy się jaka droga dostał się do mieszkania młodzieńca, sprawił mu łaźnię.

Kazimierz Odyński został tak poturbowany, iż wezwano doń pogotowie.

Wódka wykoleiła Ludwiczaka

Poranił żonę nożem kuchennym za to że chciała wygonić ze swego domu prostytutkę.

Łódź, 5 maja.

Marian Ludwiczak był robotnikiem jednej z fabryk łódzkich. Przed kilku miesiącami zwolniono go jednak z zajęcia i wówczas znalazł się bez środków do życia.

Na szczęście właśnie w tym czasie jego małżonka zajęła się handlem i w ten sposób uratowała rodzinę od krańcowej nędzy.

Ludwiczaka upakarsza jednak zależność od żony i ze zmartwienia począł pić.

Włóczył się po knajpach w towarzystwie podejrzanych osobników, którym fundował wódkę za pieniądze otrzymane od żony.

Pewnego dnia Ludwiczak zaprosił do siebie jakąś prostytutkę. Sprowadził ją do mieszkania w czasie nieobecności żony, kupując dla niej dwie butelki wódki i różne zakąski.

W czasie libacji powróciła Ludwiczakowa.

Ujrawszy męża w towarzystwie znajomej jej dziewczyny ulicznej, zażądała od niego, by natychmiast opuścił mieszkanie.

Ludwiczak, mocno pijany, zerwał się z łóżka i rzucił się na nią z nożem kuchennym.

Nim sąsiedzi zdążyli przyjąć jej z pomocą, Ludwiczakowa, otrzymawszy cios w pierś, padła na ziemię tracąc przytomność.

Rana na szczęście nie była poważna i po upływie kilku tygodni niewiasta powróciła do zdrowia.

Ludwiczak znalazł się przed sądem który skazał go na sześć miesięcy więzienia.

Na Lipowej, Cymera i Zielonej

Pogotowie onatrywało rannych podczas bójek.

Łódź, 5 maja.

W domu przy ulicy Lipowej 46 wybuchła wczoraj bójka pomiędzy kilku lokatorami.

37-letni Stanisław Jaworski, murarz i 28-letni Henryk Walta, biuralista, odnieśli poważniejsze rany głowy.

Pogotowie udzieliło im pomocy.

W korytarzu klatki schodowej domu przy ulicy Cymera dotkliwie pobita została łepem narzędziem przez jednego z sąsiadów 20-letnia Marianna Mielczarkówna.

26-letni Adam Koprówka, bawiąc u swych znajomych, zamieszkałych przy ulicy Zielonej 40, posprzeczał się z nimi. W trakcie zajadłej kłótni otrzymał cios w ramię ostrym narzędziem.

Rannemu udzieliło pomocy pogotowie.

Po roztrwonieniu 100 tys. zł.

B. kapitan-defraudant popełnił samobójstwo.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj o godzinie 9 min. 30 rano w kapitańskiej kajucie na statku „Wyspiański”, należącym do państwowego zarządu dróg wodnych, płynącym po rzece Bug, w pobliżu wsi Skurzec, gminy Kamięńczyk powiatu radzyńskiego, wysirałem z rewolweru w prawa skroń odebrał sobie życie 37-letni b. kapitan statku Michał Ostrowski, który, będąc ostatnimi czasy dostawcą rozmaitych artykułów dla zarządu, dróg wodnych, roztrwonil, grając w karty około 100 tys. złotych.

wysirałem z rewolweru w prawa skroń odebrał sobie życie 37-letni b. kapitan statku Michał Ostrowski, który, będąc ostatnimi czasy dostawcą rozmaitych artykułów dla zarządu, dróg wodnych, roztrwonil, grając w karty około 100 tys. złotych.

Dzieje grzechu

Uwiedziona służąca zakopała dziecko w grobie na cmentarzu

Przed kilku tygodniami we wsi Szczyplornice na cmentarzu miejscowym znaleziono zwłoki noworodka, który miał dookoła szyi zacieknięty ciemny sznurek.

W przypuszczeniu, iż wyrodna matka udusiła własne dziecko, policja miejscowa wdrożyła energiczne śledztwo.

Na podstawie wywiadów i obserwacji zdołano wreszcie ustalić, iż matka umarzonego dziecka była Anieła Giszów, na, która przez pewien czas była w Łodzi służącą, ostatnio zaś mieszkała we wsi.

Przy dochodzeniu młoda dziewczyna ze łzami w oczach opowiadała dzieje swej nieszczęśliwej miłości w naszym grodzie, której owocem było nieślubne dziecko.

Gdy poczuła, iż zostanie matką, opuściła gród nadłódzki i wyjechała na wieś.

Kilka dni po narodzeniu się, jak twierdzi Giszówna, dziecko zakończyło swój krótki żywot.

Nie mając pieniędzy na pochowanie niemowlęcia zaniosła je na cmentarz i umieściła na jednym z grobów.

Giszówna osadzono w areszcie.

Dzisiaj w Sali Malinowej benefis orkiestry Petersburski — Gold

Dzisiaj w Sali Malinowej Grand-Hotele odbędzie się benefis słynnego zespołu jazz-bandowego Petersburskiego — Golda.

A więc dzisiaj wieczorem dajemy sobie rendez-vous w Malinowej tembardzie, że prócz beneficjentów, którzy oblicują, że beda „szaleć”, jak nigdy, ujrzymy jeszcze moc atrakcji tanecznych i nie-tanecznych.

Podwójne samobójstwo po nieporozumieniu z rodzicami.

Z Warszawy donoszą nam

Wczoraj o godzinie 9 rano zamieszkały przy ulicy Miłej w domu nr. 4 osiemnastoletni Hil Bruff, po nieporozumieniu z rodzicami osłowił pozbawić się życia przy pomocy podwójnego samobójstwa, a mianowicie: najpierw napił się jodyny a gdy ta narazie nie skutkowała, wyskoczył z drugiego piętra tegoż domu na bruk i odniósł ogólne obrażenia ciała oraz wstrząs mózgu. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala na Czystem.

Sąd nad mordercami ś. p. Cynarskiego rozpoczął się dziś, o godz. 9-tej rano. Proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

W dniu dzisiejszym o godz. 9-ej rano rozpoczęła się w sądzie okręgowym rozprawa w trybie doraźnym przeciwko zabójcom ś. p. prezydenta Cynarskiego.

Ponieważ szczegóły ohydnej mordy były podawane przez niektóre organy prasowe w formie dość chaotycznej i częstokroć nieścisłej, podajemy poniżej przebieg zbrodni, według źródeł zupełnie autorytatywnych:

W dniu 14 kwietnia 1927 roku prezydent m. Łodzi, Marjan Cynarski, wyszedł o godzinie 10 m. 45 ze swojego mieszkania, mieszczącego się na 2 piętrze w domu nr. 4 przy ul. Andrzeja. Przed domem oczekiwał powóz, którym prezydent miał udać się do magistratu.

W chwili połem dr. Solowiejczyk, mieszkający na I piętrze tego samego domu, wychodząc ze swego mieszkania usłyszał donoszący się z parteru przeraźliwy krzyk „złodzieje”. Dr. Solowiejczyk natychmiast zbiegł na dół. Na parterze na 4-5 stopniu klatki schodowej leżał Prezydent Cynarski, nieprzytomny trzymając tęczkę pod pachą.

W okolicy żołądka widocznym było broczenie krwi.

Po rozpięciu palta i ubrania, dr. Solowiejczyk dostrzegł kłutą ranę. W trakcie okazywania pierwszej pomocy lekarz siostry Marjan Cynarski,

nie wypowiedziawszy ani słowa zmarł. Woźnica, oczekując przed domem na prezydenta usłyszał w tym czasie krzyk w bramie „trzymać złodzieja” i widział jak jakiś osobnik wybiegł z bramy i pobiegł ku ul. Andrzeja na stronę ul. Piotrkowskiej, za nim wyskoczyło kilka osób, lecz nikt nie starał się zatrzymać uciekającego, a wszyscy stanęli i przyglądali się mu.

Miejsce zbrodni.

Za pomocą oględzin miejsca przestępstwa, ustalono, że od ul. Andrzeja przez bramę oznaczoną nr. 4 wchodzi się do wnętrza bramy, poczem przez wejście z lewej strony bramy, nieopatrzone drzwiami, do nieco wzniesionego przedsionka klatki schodowej. W głębi tego przedsionka na wprost opisanego wejścia znajdują się podwójne drzwi prowadzące do lokalu parterowego.

W bezpośrednim sąsiedztwie tych drzwi, po prawej stronie przedsionka znajdują się drzwi oszklone niezamknięte prowadzące do klatki schodowej. Część przedsionka w pobliżu drzwi, prowadzących do parterowego lokalu, ciemna. Drzwi klatki schodowej otwarte wewnątrz przedsionka tworzą rodzaj parawanu, za którym

swobodnie ukryć się może jeden, a nawet kilku ludzi

i pozostać niespostrzeżonymi przez osoby wychodzące z klatki schodowej po przez przedsionek do bramy.

Drzwi prowadzące do parterowego lokalu okazały się zamknięte, zamek nieuszkodzony, natomiast znajdujący się na nich niezawarty skobel uszkodzony, przytem uszkodzenie to oraz świeże ślady głębokich wgnieceń na drzwiach oraz drzazgi znalezione przy drzwiach wykazują, że

skobel usiłowano wyrwać, jakimś ostro zakończonym narzędziem, przypuszczalnie łomem.

Lokal parterowy, którego drzwi zostały uszkodzone należy do Binema — Szajki Kutnera. Składa się on ze sklepu materiałów piśmiennych z wejściem od ul. Andrzeja i mieszkania właściciela, do którego prowadzą opisane drzwi z przedsionka.

Dnia 14 bm. Kutner przed godziną 10 zamknął frontowe drzwi sklepowe na żaluzje, tylnie zaś od mieszkania na klucz i kłódkę i udał się do chorej żony, przebywającej u brata.

Kiedy powrócił po zabójstwie Prezydenta kłódkę na tylnych drzwiach nie było, skobel okazał się zdjęty, a górny rygiel ockolwiek odsunięty.

W sklepie znajdowały się materiały piśmienne

ogólnej wartości do 500 zł. w mieszkaniu, zdaniem właściciela, nie było co kraść. Omawiana kłódkę znalezione została przez dozorcę domu w bramie po lewej stronie

Śmiertelny cios.

Oględziny zwłok zabitego wykazały: w linii środkowej 6 cm. poniżej wyrostka mieczykowego

ranę długości 3 cm, 2 mm. przebiegającą ukośnie od góry z prawa w dół w lewo, osłektowatą, rozwarła po środku na 1 cm. i 2 mm o brzegach gładkich, równych, minimalnie krwią podbiegniętych, o kątach ostrych przyczem górny kąt jest na przestrzeni kilku mili metrów rozdwojony.

Rana draży w głąb, z otworu wydobywa się płynna krew przy otwieraniu jamy brzusznej wylewa się ciemna płynna krew, której zebrano 2 i pół litra, wraz z licznymi dużymi lecz luźnymi skrzepami.

W miejscu odpowiadającym opisanej ranie otrzewna podbiegnięta krwią na przestrzeni wielkości srebrnej 2 złotych i posiada otwór kształtem i wielkością odpowiadający ranie zewnętrznej.

Następnie w przedniej ścianie żołądka w części oddzielnikowej stwierdza się linjowy otwór długości około 3 cm. i taki sam otwór na ścianie przeciwległej.

Kanał u rany biegnie dalej przez tkankę zaotrzewnową, natrafiając na aortę brzuszną, na wysokości dolnego brzegu kręgu lędźwiowego drugiego przecina ją nieco ukośnie, pozostawiając wąski mostek w ścianie po stronie prawej. Władło podłużne przednie kręgosłupa w tym miejscu przecięte jest w tym samym kierunku co i naczynia oraz reszta otworu.

Przyczyna śmierci denat był krwotok wewnętrzny,

do jamy brzusznej spowodowany przez przecięcie aorty, przecięcie to powstało wskutek rany zadanej narzędziem ostrym kłującym np. nożem w okolicy nadbrzuszną, charakter rany świadczy o tem, że raz zadany był z dość znaczną siłą przytem sądząc, że śladów na kręgosłupie, nóż (względnie inne narzędzie) nie będąc wyciągnięty został jak gdyby po bardzo krótkim cofnięciu jeszcze raz pchnięty, a dopiero następnie wyciągnięty z rany, uraz powyższy był

bezwzględnie śmiertelny, jednakowoż denat mógł jeszcze przez parę chwil po dokonaniu go poruszać się, lub też zrobić parę kroków, nawet krzyknąć, pomoc lekarska, nawet natychmiastowa, okazałaby się bezsilna.

Zeznania Walaszczyka.

Po ustaleniu rysopisów zbiegłych sprawców zabójstwa policja śledcza z kom. Stanisławem Weyerem na czele przystąpiła do poszukiwań i wywiadów.

To też w nocy na 17 kwietnia, na zasadzie otrzymanych konfidencjonalnych informacji, aresztowany został jako podejrzany Adam Walaszczyk, który przyznał się do zabójstwa

i wyjaśnił policji, a później sędziemu śledczemu, co następuje.

W kwietniu ub. r. został przyjęty do pracy przy robotach brukarskich magistratu m. Łodzi. Wskutek nieporozumienia, z dozorcą we wrześniu ub. r. zredukowano go i do obecnej chwili nie pracuje; z prośbą o pracę zwracał się do inż. dzielnikowego Matyska, do wydziału kanalizacji, zapisał się do związku klu, lecz wszystko bez skutku.

Wówczas postanowił prosić wice-prezydenta Groszkowskiego o jakąś stałą pracę i w tym celu

widział się z nim trzykrotnie raz w magistracie, następnie w bramie domu gdzie mieszka wice-prezydent, a później w jego mieszkaniu.

Wice-prezydent odmówił, powziął wtedy zamiar zemścić się na wice-prezydencie Groszkowskim

i zabicia go.

Przyszła mu jednak myśl, że nad wice-prezydentem jest jeszcze prezydent Cynarski, który może dopomóc.

Chcąc rozmówić się z prezydentem był na tydzień przed zabójstwem 2 razy w magistracie, nie został jednak przez wóznego dopuszczony, wówczas dowie-

dział się, gdzie prezydent mieszka oraz, że zwykle wyjeżdża z domu pomiędzy godziną 10 a 11 a wraca o 16—17.

Na początku ub. tygodnia

zaczepił prezydenta w bramie, prosząc o pracę. Prezydent odrzekł, że takie kwestje załatwia się w magistracie, wobec czego udał się dnia następnego znów do magistratu, gdzie oznajmił mu, że pracy niema.

Następnego dnia pilnował prezydenta przed jego domem i znów

prosił go na klęczkach

o udzielenie jakiegokolwiek pracy.

Prezydent odmówił, a nawet odtrącił go. Wiedząc, że Cynarski jako prezydent m. mógł mu dać pracę a nie chciał, postanowił na nim się zemścić i zabić go. Przedtem jednak zamierzał się poradzić z kolegą swoim Kazimierzem Rydzewskim, albowiem znał jego odwagę z czasów zajścia w lesie Łągiwnickim, kiedy Rydzewski chciał zabić policjanta, za co został skazany przez sąd na pół r. więzienia, a później przed 3 miesiącami namawiał jego — Walaszczyka do zabicia poster. Altmanna za jego zeznanie w sądzie.

Otóż tego samego dnia t.j. w środe 13 kwietnia wieczorem spotkał się z Rydzewskim na ul. Aleksandrowskiej, opowiedział mu o swoim zamiarze.

Ten odrzekł, że i on otrzymał kiedyś od wice-prezydenta Groszkowskiego odmowę udzielenia pracy, a nawet wice-prezydent „kazał mu iść kraść”, czas już więc aby

„z nimi zrobić koniec”.

Umówili się, że zabiją Cynarskiego następnego dnia przed południem kiedy będzie wychodził z domu. W tym celu mieli się spotkać pomiędzy godziną 8 a 9 na Placu Wolności przed magistratem.

Po skończonej rozmowie Walaszczyk kupił w sklepie przy ul. Nowomiejskiej (po lewej stronie, zaraz za skwerkiem) duży nóż za 4.50 gr. z pieniędzy otrzymanych tytułem zapomogi.

W czwartek 14 kwietnia Walaszczyk i Rydzewski spotkali się na umówionym miejscu i poszli na ul. Andrzeja, oczekując przed domem nr. 4 powozu prezydenta.

Kiedy konie nadjechały, weszli do przedsionka prowadzącego do klatki schodowej. Rydzewski zaczął się za drzwiami klatki schodowej, a Walaszczyk stał nawprost klatki schodowej w przedsionku.

Czy Rydzewski, stojąc za drzwiami, manipulował przy drzwiach parterowego mieszkania, Walaszczyk nie widział, w każdym razie

o zamiarach dokonania kradzieży nie było pomiędzy nimi znowy,

ani Rydzewski nie pokazywał jakiegokolwiek narzędzia, służącego do włamywania, natomiast jeszcze na Placu Wolności pokazywał on Walaszczykowi przy niesiony ze sobą nóż długości 20 cm., obosieczny, zakończony ostrym końcem.

W czasie ich czekania przechodziła jakaś kobieta lat 30 i jakiś żyd w chałcie.

Przed prezydentem schodził ze schodów jakiś uczeń. Walaszczyk usłyszawszy jego kroki w zdenerwowaniu powiedział szepciem do siebie,

„nic z tego nie będzie”

lecz w tym momencie Rydzewski, słyszając widocznie te słowa złapał go za rękę mocnym uściskiem, mówiąc „trzyma się”. W chwili potem, gdy schodził Cynarski odezwał się „trzyma się, bo się...”

Walaszczyk zrozumiał to jako groźbę o ileby w ostatniej chwili stchórzył. Prezydent nadszedł trzymając w lewej ręce tęczkę. Rydzewski przytrzymał Prezydenta za prawą rękę, a on Walaszczyk,

pchnął go nożem w okolice brzucha, a widząc, że prezydent pada na schody, wyciągnął nóż i zaczął uciekać w kierunku ul. Piotrkowskiej skręcił w tą ulicę, wpadł do bramy domu nr. 93 zdjął palto i wrzucił je tutaj do ustępu, przeskoczył przez płot na podwórze po-

sesji nr. 91, skąd przez ogród na Al. Kościuszki i dalej Zachodnią do Cegielni, gdzie w podwórzu domu nr. 31 obmył sobie ręce powalane przy przecho-

dzeniu przez parkany. Nóż w przeddzień aresztowania rzucił do ustępu domu znajdującego się naprzeciw domu nr. 16 przy ul. Zawiszy.

Tak długo nosił nóż przy sobie, gdyż zamierzał popełnić samobójstwo w razie aresztowania.

Uspokoiwszy się później, że wykrytym nie zostanie, postanowił rozstać się z nożem. Od chwili zabójstwa, Rydzewskiego nie widział.

Dnia 17 kwietnia podkomisarz P.P. Wacław Miła przy pomocy straży ogniowej wydobyl zgodn. z zeznaniem Walaszczyka z ustępu domu nr. 93 przy ul. Piotrkowskiej palto jesienne szarego koloru, a dnia 19 kwietnia st. posterunkowy Alfons Pospiech odnalazł w dole kloacznym w domu nr. 13 przy ul. Zawiszy nóż długości 30 i pół cm. z rękojeścią okreconą trokiem skórzanym.

Co zeznał Rydzewski.

Zaareztowany Kazimierz Rydzewski zeznał policji i sędziemu śledczemu, że zna Adama Walaszczyka od 3 lat, gdyż obaj pracowali jako robotnicy miejscy i

obaj należeli do związku robotników chrześcijańskich,

13 kwietnia spotkał Walaszczyka na ul. Aleksandrowskiej. Walaszczyk, zdenerwowany, opowiadał mu, że był właśnie u Prez. Cynarskiego w sprawie otrzymania pracy. Prezydent odmówił.

Rydzewski zgodził się pomóc w planie zamordowania Cynarskiego, gdyż miał złość na wice-prezydenta Groszkowskiego za odmówienie w swoim czasie pracy, a uważał, że

wszystko jedno na którym z nich się zemści.

Walaszczyk pokazywał przygotowany już nóż.

Stosownie do umowy spotkali się następnego dnia rano na Placu Wolności przed Magistratem,

wypili około pół litra wódki,

przymieszanej przez Rydzewskiego i udali się na ul. Andrzeja pod dom, gdzie prezydent mieszkał.

Rydzewski miał przy sobie łom i nóż który pokazywał Walaszczykowi. Oczekiwali w przedsionku klatki schodowej. Rydzewski ukryty za drzwiami, a Walaszczyk stojąc w przedsionku. W tym czasie Walaszczyk był raz w ustępie. Rydzewski, stojąc w ukryciu zauważył obok drzwi zamknięte na kłódkę, mając przy sobie łom, zaczął przy kłódkę manipulować i zerwał ją.

Widząc mieszkanie zamknięte na kłódkę pewien był, że w nim nikogo nie ma, powziął więc zamiar ukraść coś, nie zdając sobie sprawy, co będzie można zabrać. Nie zdążył drzwi wyważyć, gdyż na schodach dały się słyszeć kroki.

Przechodził jakiś uczeń. Wtedy odezwał się Walaszczyk, że nic z tego nie będzie, na co Rydzewski, chwyciwszy go za rękę odrzekł „uspokój się”.

Po paru chwilach dały się słyszeć na schodach kroki. Walaszczyk wskazał, że to Prezydent albowiem on tylko go znał. Gdy Prezydent schodził z ostatnich stopni, Walaszczyk szepnął Rydzewskiemu aby chwycił Cynarskiego za rękę, a on go „dźgnie”.

Rydzewski skoczył do Prezydenta chwycił go za swoją rękę, (w drugiej był tęczka), a jednocześnie

Walaszczyk pchnął w brzuch.

Kiedy Prezydent zsunął się na schody zaczęli obaj uciekać; Walaszczyk w kierunku Piotrkowskiej, Rydzewski zaś szybkim krokiem w stronę Al. Kościuszki. W Al. zatrzymał go jakiś posterunkowy, lecz po zapewnieniu, że spieszy po lekarstwo, puścił.

Dalej bez przeszkód dostał się do domu. Nóż schował na placu blisko domu, widocznie jednak ktoś, a najprawdopodobniej dzieci wykopały go, gdyż nie można go było odszukać.

Od chwili zabójstwa Walaszczyka więcej nie widział.

Odebrali sobie życie z nudów.

**W luksusowym aucie znaleziono dwa trupy.
Bogaty Amerykanin zastrzelił naprzód swą narzeczoną a potem siebie.**

W odległości 140 kilometrów od Paryża spotkano przed kilku dniami automobil, stojący na zbiegu drogi, w cieniu grupy drzew kasztanowych.

W luksusowej limuzynie spoczywały dwa trupy.

Młoda dama, lat 23, miała przestrzeloną kroczy 3 kulami, obok niej siedział martwy młodzieniec, ściskając kurczowo w zimnej dłoni siedmiostrzałowy rewolwer.

Po dłuższych badaniach ustalono, iż byli to Amerykanie, zamieszkali od dłuższego czasu w Paryżu.

Młody człowiek, nazwiskiem Julian Meredith, pochodził z patrycjuszowskiej rodziny nowojorskiej i był wnukiem generała Sulivana Meredith, pod którego dowództwem wylądowały w Europie pierwsze oddziały amerykańskie spieszące na pomoc Francji.

Pasażerka tragicznego samochodu,

Miss Marion Roberts, zapowiadała się jako świetna pianistka.

Niebawem miała wystąpić z koncertem w Paryżu.

Meredith i Miss Roberts byli zaręczeni i nic nie stało na przeszkodzie do ich szczęścia.

Oboje byli młodzi zamożni, świat wyciągał do nich ramiona, a jednak woleli rozstać się z życiem, które przytłaczało ich ciężarem.

Powodem śmierci dwojga młodych było znudzenie i zniechęcenie. Europejczycy odbierają sobie życie w dobie wojennej, z powodu biedy i bezrobocia — w Ameryce coraz częściej zdarzają się wypadki, iż nuda pcha ludzi w objęcia śmierci.

Psychiatrzy amerykańscy określili cierpienia swych rodaków jako chorobę pochodzącą z przesytu.

Gdyby wyrównały się różnice finansowe obu półkuli, byłoby zdrowiej na świecie.

Malpa — monstrum czy maskara?

**Nie — to tylko futurystyczny portret pani Giusto.
Mąż nie chciał płacić, ale malarz wygrał proces.**

Przed sądem w Monachjum toczył się przed kilku dniami proces, który do prowadził do paroksyzmu śmiechu „nie nieckie Ateny” i urzędowo ustalił, iż malarstwa futurystycznego nie wolno lekceważyć.

Niejaki Anzelm Giusto, argentyński obszarnik, zamówił w Monachjum portret swej żony u młodego malarza, Edwarda Kroh.

Za cenę 10.000 marek niemieckich miał artysta namalować podobiznę pani Giusto naturalnej wielkości, w najmodniejszej toalecie i trwałymi farbami.

Tak opiewała piśmienna zgoda. Po tygodniu pracy pan Kroh ukończył dzieło i udeszał je Argentyńczykowi.

Była to praca nieco osobliwa na smak argentyński obszarnika.

Podobizna małżonki jego miała jedno tylko oko, po trzy palce u rąk, nos pomalowany był cynobrem, ucho ultra-

maryna, odsłoniętą nogę porastały włosy, przypominające malpią sierść, a zamiast kapelusza wsadził artysta na głowę pani Giusto rondel obwieszony bananami.

Skoro argentyńczyk ujrzał taką podobiznę swej żony wpadł w pasję i nie tylko odmówił artyście zapłaty, ale uszkodził płótno, zamazując atramentem twarz małżonki.

Artysta wytoczył proces p. Giustowi o odszkodowanie za zniszczone dzieło i zapłatę za portretowanie.

W czasie rozprawy wyłoniła się dyskusja na temat, czy futuryzm należy uważać, za dziwactwo chorych mózgów, czy za kierunek artystyczny, godny zastanowienia.

Fururizm zwyciężył uznany był oficjalnie za sztukę, a p. Giusto zapłacił mu si za portret żony, obrośniętej malpią sierścią 10.000 marek.

Manja rozwodowa w Paryżu.

W roku 1925 było w Paryżu około 4.000 rozwodów. W roku następnym liczba ich zmalała, aby w obecnym roku wzrosła o 100 proc w porównaniu z rokiem zaprzyszłym.

W ubiegłym roku wydano w Paryżu 7.896 rozwodów z czego na francu-

zów wypada 7334 reszta na cudzoziemców, przeważnie Amerykan. Zauważyć wypada, że liczba rozwodów wzrasta, pomimo równoczesnego bardzo znacznego wzrostu kosztów procesu rozwodowego.

G. WARDEN.

ZERODNIA W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

17)

— Przepraszam bardzo, że nudzę pa- ca swą natarczywością — zwrócił się Kliford do Krakowskiego — ale sprawa kapitana Midelmista bardzo mnie obchodzi, dlatego też chciałbym wiedzieć wszystkie szczegóły, dotyczące jego osoby...

Kliford wymawiał te słowa ogromnie wzruszonym głosem, zwracając na siebie powszechną uwagę.

Krakowski zmarszczył czoło. Chciał wybuchnąć gniewem, lecz nagle opanowała go zazdrość, powstrzymał się więc od wybuchu i zapytał zgrzyźliwie:

— A czy mogę wiedzieć dlaczego tak interesuje pana osoba kapitana Midelmista?

— Obchodzi mnie to o tyle — odparł spokojnie Kliford, — że miałem zaszczyt poznać córkę kapitana Midelmista.

W pokoju zapanowało głośne milcze-

nie. Goście byli zaskoczeni tą nagłą nowiną Kliforda. Ani Andrzej, ani Robert nie wiedzieli o istnieniu córki kapitana Midelmista. Kuningam począł się zastanawiać. Przyszło mu na myśl, że prawdopodobnie tajemnicza niewiasta, która przed kilku godzinami zaledwie tak mężnie przeciwstawiła się napastnikowi i z rewolwerem w dłoni wygnała go z willi była córką kapitana Midelmista.

Krakowski był tak zaskoczony szczera odpowiedzią Kliforda, że w pierwszej chwili nie wiedział co odpowiedzieć.

Po chwili namysłu odparł jednak:

— Hm... A więc kapitan Midelmist miał córkę... Znałem go bardzo powierzchownie, zapoznaliśmy się w kasynie, więc dziwnego, że nie znam zupełnie jego stosunków rodzinnych.

— A jednak wuj udzielił mi pożyczki... — wtrącił Andrzej.

CASINO.

Podróż poślubna

najrozkoszniejszej, najpiękniejszej, najmilszej aktorki filmowej

LEE PARRY

oraz jej niezwykle perypetje miłosne i małżeńskie ujrzemy wkrótce w filmie autobiograficznym

TA... KTÓRA „ODMÓWIĆ”

NIE MOŻE.

który będzie wyświetlany w kino - teatrze

„CASINO“.

CASINO.

Zwarjowany rekord

Charleston na szczycie fabrycznego komina.

Kobiety, czy nie macie innych zmartwień?

17-letnia miss Runstone z Filadelfii wdrapała się przed kilku tygodniami po sznurze na szczyt 40-metrowego komina fabrycznego.

Znalazłszy i się na wierzchołku, napisała na karcie:

— Wzywam kobiety całego świata do współzawodnictwa. Niech udowodnią, iż posiadają większą odemnie zwinność, i nie cierpią na zawrót głowy.

Wezwanie to przeczytała 15-letnia Angielka Dorothy Baker z Canterbury i wzięła je sobie do serca.

Naprawiać miano właśnie w pobliżu komin fabryki żelaza.

Miss Baker skorzystała ze sposobności i po linie wdrapała się na szczyt.

Wysokość komina wynosi 43 metry, a zatem miss Dorothy pobita amerykański rekord.

Znalazłszy się na szczycie rozejrzała się swobodnie po okolicy, a dla podniesienia efektu swego zwycięstwa odtańczyła solo kilka figur charlestona, podobnie jak jej poprzedniczka, panna Runstone.

— Wzywam was kobiety całego świata — wdrapcie się jeszcze wyżej odemnie i pokażcie, że macie odwagę!

— No tak, dałem mu pożyczkę... — odparł zdenerwowany Krakowski — Ale wysoki zastaw... Pożyczka zabezpieczona była willą, w której mieszkał kapitan Midelmist...

— Wynika z tego, że ta biedna dziewczyna pozbawiona jest dachu nad głową? — zapytał Kliford.

— To mnie nie obchodzi... Cóż ja mogę mieć wspólnego z córką kapitana Midelmista, he? — odrzekł Krakowski.

— Jakto?.. Ona pana wcale nie obchodzi?.. — zapytał groźnie Kliford, wskakując z krzesła — Przecież pan z nią jeszcze dzisiaj rozmawiał!..

— Co?.. Co takiego?.. — zaproponował Krakowski, rumieniąc się z wielkiego gniewu — Co się panu przyśniło?.. Gdzie?.. Kiedy?..

— W poczekalni kasyna w owym czasie, gdy zajęty byłem szukaniem jej ojca...

Nastąpiła krótka pauza. Krakowski i Kliford hamowali się jak mogli, by nie wybuchnąć gniewem, reszta gości przysłuchiwała się ich sprzeczce z wyteżoną uwagą.

— Rozmawiałem dziś rzeczywiście z pewną panną w poczekalni kasyna — rzekł wuj Mikolaj. — Uważam, że taki dzieciak nie powinien sam przychodzić do kasyna, ale skoro dowiedziałem się

że jej przyjaciel ma zaraz wrócić, odszedłem. A więc to pan był tym przyjacielem który ją przyprowadził do kasyna, he?..

— Znalazłem ją wyczerpaną na drodze, wiodącej do Mentony — odparł Kliford — Chciała się dostać do Monte Carlo, odwozłem ją więc tramwajem. Następnie udałem się do kasyna w celu odszukania jej ojca...

— Zachował się pan po dżentelmeńsku... — syknął Krakowski — zasługa pana jest tem większa, że czynił pan to wszystko dla kobiety nieznanym.

— Uważam, że każdy człowiek, mający w sobie troszkę uczuć ludzkich, postąpiłby tak samo...

— Szczególnie jeżeli młoda panna jest dość zgrabna i ładna...

— Mam wrażenie, że każdy Anglik tak postąpiłby w tym wypadku inaczej...

— A angielski aktorzyzna?..

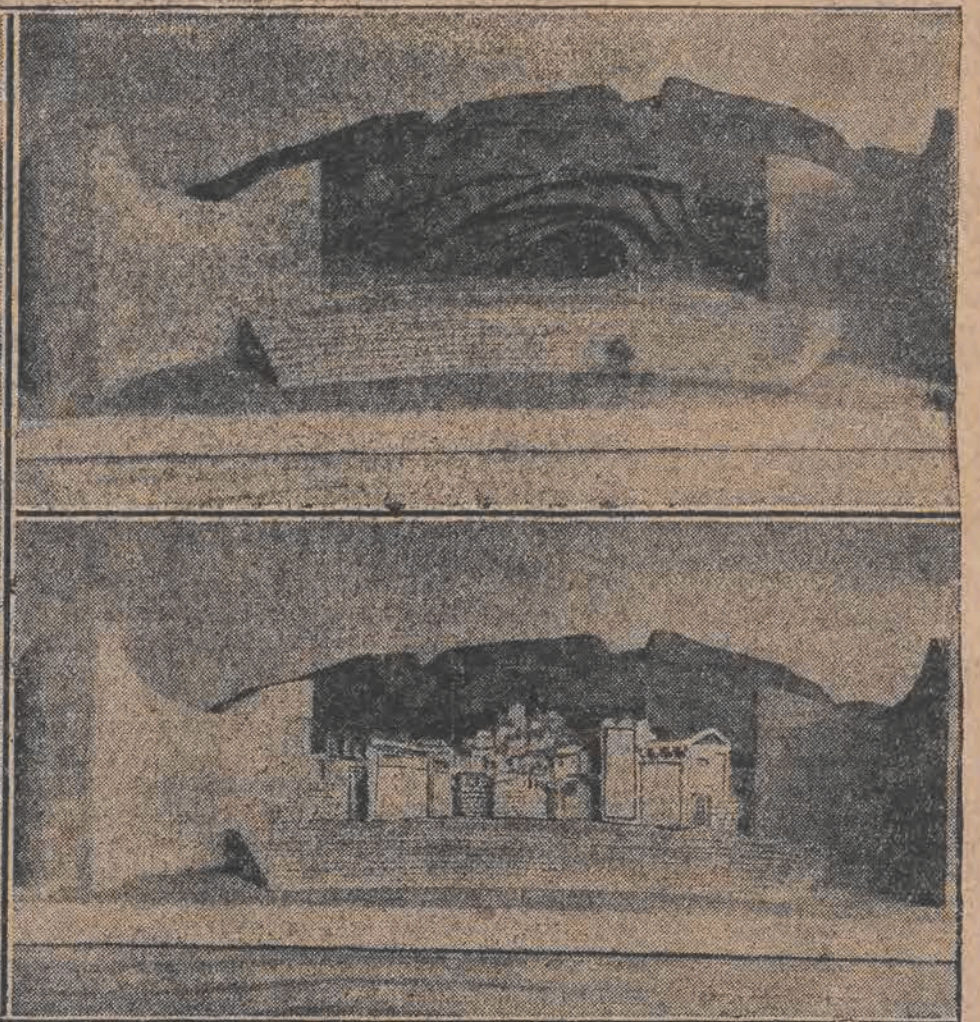
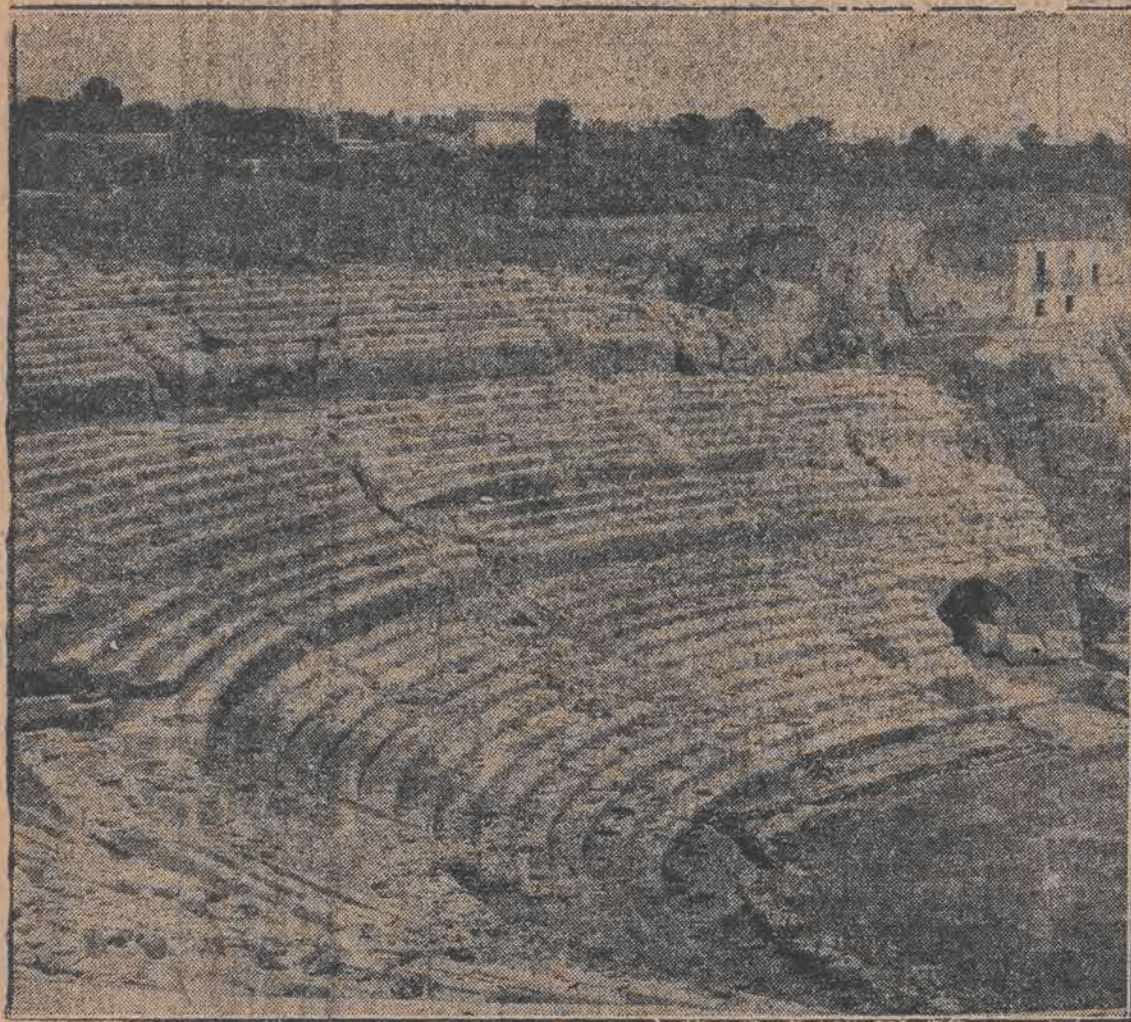
Obraża była tak niesmaczna i grubiańska, że Andrzej o mało nie skoczył na krzesła.

Chciał przyjść z pomocą obrażonemu kuzynowi, lecz egoizm zwyciężył.

Kliford był błydy i nie mógł wymówić ani słowa.

Drżał na całym ciele.

W powietrzu czuć było zbliżającą się burzę.



W Syrakuzach po przerwie wojennej wznowione zostały słynne przedstawienia tradycji klasycznej z udziałem najlepszych aktorów Italii

Degeneracja arabów czyni przerażające postępy.

Handel niewolnikami i homoseksualizm — oto przyczyna wymierania rasy arabskiej.

Jeden z dziennikarzy niemieckich, zwiedzający obecnie Arabię, podaje pisząc o stosunkach społecznych, panujących w Arabii. Otóż w Arabii kwitnie jeszcze dzisiaj, tak samo jak i dawnymi laty handel niewolnikami. Jeszcze dzisiaj kupcy i naganacze arabscy napałają na spokojne wsie murzyńskie, porywają młodzież murzyńską, wsadzają na okręty i wywożą do Arabii.

Handel niewolnikami jest naturalnie oficjalnie wzbroniony. Czuwają nad tem władze angielskie. Niemniej jednakowoż każdy Arab może sobie kupić niewolnicę dowolnej wartości, oraz ilości. Niewolnice są droższe od niewolników i tak naprzykład dobre zbudowana murzynka, o miękkiej lśniącej skórze, którą Arabowie specjalnie się rozkoszują, kosztuje około stu funtów (przeszło 4 tysiące zł.), można jednakowoż nabyć niewolnicę za czwartą część tej ceny, a nawet jeszcze taniej. W rozmaitych państwach arabskich są jeszcze jarmarki na niewolników, a sułtanowie mają zwyczaj pobierać od sztuki dwa funty podatku obrotowego.

Owa inwazja niewolników stała się jednakowoż w dużym stopniu nieszczęściem rasy arabskiej; spowodowała zdegenerowanie jej. Dzięki temu, że dzieci

zrodzone z niewolnicy cieszą się równymi prawami, co dzieci prawego łoża, ilość Arabów zmniejsza się coraz bardziej. Przyczyna się do tego jeszcze fakt, że Arabowie i Arabki są w niezmiernie wysokim procencie zaradni cho robami (w miastach portowych procent ten dochodzi do 95) i małżeństwa czysto arabskie stają się w trzecim pokoleniu nieplodne. W dodatku ludność męska w Arabii jest już w młodych latach fizycznie wyczerpana z powodu masowego uprawiania i to od wczesnej młodości homoseksualizmu.

Tak więc znajdują się już w Arabii

całe pasy terytorjalne, gdzie więcej się spotyka czarnych twarzy, niż białych. Nawet na stanowiskach władcy wdzimy tu i ówdzie murzynów. Czystych Arabów jest w całej Arabii ledwo jeszcze dwa miliony. W Syrii i Palestynie nie mieszkają Arabowie ściśle biorąc, syryjczy senni w Hełdanie i Samicie, w Libanie Fenicjanie, w Iraku mieszanina Persów, Turków i Kurdów.

Tak więc rasa arabska coraz bardziej popada w rozkład. Jest to zdaniem wspomnianego dziennikarza najbardziej zepsuty naród, jaki istnieje na całej ziemskiej.

Żona—atletka

musi płacić alimenty ... swemu ułomnemu mężowi.

Przed jednym z sądów paryskich toczyła się w tych dniach sprawa rozwodowa, nie pozbawiona momentów komicznych.

Sędzia wprawdzie uznał winę obojga rozwodzających się małżonków, nie mniej lwia część winy znalazł po stronie małżonki i skazał ją na płacenie alimentów mężowi, wyrok zaś swój uzasadnił temi słowy:

„Prawda jest, że winę ponoszą oboje. Małżonek przyznaje, iż bił swą żonę, a małżonka nie zaprzecza czynów gwałtu przeciwko swemu mężowi. Ale właśnie ta ostatnia okoliczność jest ważniejsza i rozstrzygająca. Małżonek bowiem, to człowiek młody, chodzący od czasu

wojny o kulach. Natomiast żona jego jest siłaczką zawodową, mianą czeroko pod nazwą Leonie de Beauhieu w kółkach atletów. Występuje też na jarmarkach i w teatrzykach rozmaitości, ze względu zaś na swą siłę podziwiana jest i budzi obawę. Jak widać z zeznania jednego ze świadków, pani ta może zgiąć na swem kolanie, bez żadnych przyrządów sztabę żelazną grubości trzech centymetrów i nosić łatwo trzy centnary na swych ramionach”.

Nie dziw zatem, iż ciężkie musiał mieć życie małżonek pani Leonie de Beauhieu! Ale i nie jeden siłacz zastano wibly się mocno przed poproszeniem o jej „rączkę”.

Rodzina księcia Sergjusza nie chce się zgodzić na jego małżeństwo z Polą Negri.

Jak już donosiliśmy, para narzeczonych, która najbardziej zajmuje się cały świat, mianowicie nasza rodaczka, Pola Negri i książę Sergiusz Mdiwoni, przybyli na pokładzie Akwitani do Cherbourga. W Cherbourgu oczekiwali oni ojca narzeczonego, ale napróżno. Na ich spotkanie zjawila się tylko jedna osoba (naturalnie ze znajomych). Hrabia Dabski, pierwszy mąż Poli Negri, z którym się rozwiodła z wspaniałym bukietem kwiatów.

Pola Negri i książę Mdiwoni zapytani przez reporterów oświadczyli, że

ceremonia ślubna odbędzie się w drugim tygodniu maja w zamku Serancourt w Rueil koło Paryża. 22 maja zamierza ją powrócić do Paryża.

Narzeczoną wysyłał do ojca kilkakrotnie depesze radjowe z prośbą o zezwolenie na małżeństwo. Nie otrzymał jednakowoż żadnej odpowiedzi. Jest jednakowoż zdecydowany połączyć się węzłami małżeńskimi z naszą rodaczką choćby miał zerwać z rodziną. Ponad wszystko oświadczył on dziennikarzom, chcemy powrócić do naszych dzieciennych dni i urzeczywistnić plany naszej młodości.

Si, senor!

Dlaczego młody amerykańnik nie otrzymał posady sekretarza.

Pewien 23-letni młodzieniec z San Francisco, zdołał — jak opowiadają dzienniki amerykańskie — otrzymać listy polecające do dyrektora wielkiego towarzystwa okrętowego, który poszukiwał właśnie sekretarza.

Młody, energiczny kandydat podobał się bardzo dyrektorowi, potentat więc sekretowy wyraził mu gotowość przyjęcia go na sekretarza i wdał się z nim w rozmowę.

— A czy umie pan po hiszpańsku — spytał nagle.

— Si, senor — odparł bez wahania zapytany.

— W takim razie może pan czytać w oryginalnie „Don Quichote'a”. Do widzenia!

Przy tych słowach dyrektor zadowolony na służącego, aby wprowadził następnego interesanta.

Zdziwiony niespodziewaną odprawą, młodzieniec zachodził długo w głowę, co było przyczyną owej nagłej zmiany frontu i tak przyjemnego z początku dyrektora i dowiedział się wreszcie, że dostojnik miał w południowej Kalifornii przyjaźniokę hiszpankę, z którą koresponduje po hiszpańsku, nie chce więc, aby jego sekretarz znał ten język.

Ale co gorsze, że zawiedziony młodzieniec wcale nie znał języka hiszpańskiego i tylko przez brawurę zawołał:

— Si, senor! — to jest jedyne dwa słowa, które umiał po hiszpańsku...

Modowla reniferów we Francji.

Do Francji sprowadzono z Norwegii stadko reniferów, liczące dwanaście sztuk tych pożytecznych zwierząt z zamiarem zaaklimatyzowania ich w Alpach francuskich i używania, jako zwierząt pociagowych, w czasie zimy.

Stadko, które kosztowało 38.000 franków franc., umieszczono w malowniczym miasteczku górskim Saint Pierre de Chartreuse o kilka mil od Grenoble.

Najstarsze pióro wieczne.

Okazuje się coraz częściej, że oryginalność współczesnych wynalazków jest bardzo problematyczna. Archeolodzy, czyniący obecnie poszukiwania naukowe w jednym z grobowców egipskich odnaleźli stylograf z przed 4.000 lat! Jest to kawałek wydrążonej trzciny, pokrytej miedzianą blaszką cienką. Na końcu trzciny znajdują się złote ostrze. Wydrążenie umożliwilo napełnianie pióra płynem do pisania, o czym świadczą zachowane jeszcze ślady. Były to więc bezspornie pierwsze „Watermany”.

Małżeństwo i polityka

Przywódca chorwackiej partii chłopskiej Stefan Radicz, wygłosił ciekawą maksymę na temat życia rodzinnego polityków.

Mężowie polityczni, niezłomni, oświadcza Radicz, są najczęściej niewiele warti. W żadnym razie nie zasługują na poparcie i nie mogą być odnośni do prowadzenia rozumnej polityki. Ktokolwiek więc chce się poświęcić polityce, powinien przedewszystkiem ożenić się.

Ody zapytano Radicza, czy żąda od wszystkich posłów swego stronnictwa aby wchodzili w związki małżeńskie, odpowiedział:

Bezwarunkowo. Kawalerom oznacza się pewien terron, albo ustąpić ze stronnictwa.

Z czego wynika, że kobieta jest nieodzowna dla utrzymania zdrowej i mądrej polityki. — Czy nie zbyt subiektywnie?



Sportowe i niesportowe wrażenia z Warszawy.

Popularność Kl. Turystów wogóle, a Karasia w szczególności. — Nie śmie on jednak dla dobra sportu stać się przysłowiową kością niezgody.

Wrażenia z meczu Polonia—Turyści.

Wyjazd naszej mistrzowskiej drużyny, jak i całej paczki jej zwolenników t. w. „kibiców“ nastąpił w niedzielę, dnia 14 b. m. o godzinie 7 min. 50 z dworca fabrycznego.

Dość wczesna pora odjazdu sprawiła, że nie wszyscy stawili się na czas, a już bardzo ujemnie, zarówno na drużynę, jak i na jej otoczenie wpłynęło niestawienie się najmłodszego z graczy, Michalskiego. Posypały się różne domysły, że może to lub owo, lecz o łobraz radę było trudno. Sprawę tę zalażowano w ten sposób, że jeden z kibiców, który miał przywieźć Michalskiego do Łodzi i na szczęście, obaj w 3 godziny później przybyli do Warszawy.

Główny jednak „transport“ przyjechał do stolicy o godzinie 10 min. 20 i został ulokowany w hotelu „Victoria“, posiadającym restaurację.

I tu wybuchło pierwsze niezadowolone.

Łodzianin, czyli tak popularnie zwany „Łodzermensch“ lubi dobrze zjeść i wypić, a przede wszystkim dużo. A tu rozczarowanie — restauracja jeszcze nie czynna, a gdy zaczęła być czynna okazało się, że obsługa niśszczególna i bardzo nieliczna, a co najgorsze, żada, podane na stół potrawy nie smakowały łodzianom. Natomiast, gdy przyszło do płacenia, okazało się, że restauratorzy warszawscy dobrze liczą i drogo każą sobie płacić. Niektóre bowiem potrawy i napoje liczone o 50, a nawet 100 proc. drożej, jak w Łodzi.

Nic też więc dziwnego, że z tych łodzian, którzy tym razem w „Victorii“ stołowali się, żaden tej restauracji nie odwiedzi. Związała się oni bowiem nie tylko słowem, ale wprost przysięgą. Trudna to jednak sprawa, bo któż zaręczy, że gdzie indziej będzie lepiej.

Po śniadaniu drużyna udała się na spoczynek, a kibice na zwiedzanie miasta. I już po 10 min. wędrowki natrafiono na silne oddziały policji, jakby oczekującej czegoś poważnego. Aż tu z Al. Ujazdowskich wyłania się pochód. Byli to komuniści.

Momentalnie Al. Jerozolimskie i Ujazdowskie zatarasowano samochodami, policja konna i piesza, rozsypawszy się w tylarjery, niemal w okamgnieniu rozprószyła cały pochód.

Nadszedł wkrótce pochód dozwojony a w nim znalazła się dość liczna grupa z transparentem o napisie

„Nech żyje klasowy sport robotniczy!“

Miły dla oka każdego sportowca ten napis, nie został jednak niczem poparty. Idąca bowiem za nim grupka, składała się wyłącznie z dzieci, które może dopiero kiedyś zaczną sport uprawiać. Natomiast sportowców czynnych nie było w niej prawie zupełnie. Jednakże na początek dobre i to.

Wszystko dotąd i później widziane w stolicy było bardzo interesujące przez deszczu, który dał się wszystkim mocno we znaki.

Popularność Kl. Turystów wogóle, a

w Karasia w szczególności w Warszawie, który, oby nie stał się kością niezgody.

Niezwykle serdeczny nastrój panował zarówno pomiędzy przedstawicielami klubów, jak pomiędzy drużynami na boisku. Niewymuszony humor i szczerść nie zaprawione żadnymi domieszkami,

oto zasadnicze podstawy, na których opiera się współpraca Polonia z Turystami przyniosą sportowi wiele korzyści.

W hotelu i na boisku przybywali do nas warszawianie ze szczerem i dobrymi zasadami, co wpłynęło bardzo dodatnio to całą łódzką ekipę. A serdeczność z jaką spotkała się drużyna Turystów na boisku, której graczy podniecano, nawiązując ich nie tylko po nazwisku, lecz nawet po imieniu, dopełniła miary naszego zadowolenia sportowego.

Jednakże najgłówniejszą osobistością t. zw. punktem kulminacyjnym, na którym skupiała się całkowita uwaga, był bezsprzecznie

Karasia

który w polskim świecie sportowym nie mniejszą cieszy się popularnością, jak niegdyś Lloyd George, a obecnie Mussolini w polityce.

To też wszyscy pragną dlań czego innego i niemal wszyscy pragną, aby grał on w ich, albo w tej lub owej drużynie, jeżeli u nich grać nie może.

Przyjrzyjmy się więc, kto ma doń t. i. do Karasia największe prawo?

Otóż są dwa różne prawa i poglądy. Karasia, jako dziecko Łodzi, winien grać w łódzkiej drużynie, drugi zaś pogląd nie mniej ważny — to jego zawodowa służba wojskowa, nakładająca nań i prawa i obowiązki, którym są w pierwszej linii, grać w drużynie wojskowej. Jego zaś obecny przydział do Warszawy, każe mu niejako grać w warszawskiej W. K. S. Legji.

W której z nich Karasia grać musi t. j. jeżeli nie u Turystów to w Legji, jeżeli w obu jednocześnie nie może. W tym kierunku uczyniono podczas pobytu Turystów w Warszawie poważne kroki. Ze strony Legji odwiedzili Turystów pp. pułkownicy, Wasserab, i Krzyski, którzy byli również i na zawodach obecni.

Jak obecnie sprawa stoi nie wiemy, nie mniej jednak jakiś kompromis znaleźć się musi, aby i pomiędzy tymi klubami, dotychczasowa harmonia i przyjaźń serdeczna, nie zostały zakłócone.

Z.

Smiertelny wypadek podczas meczu.

Podczas meczu piłkarskiego Sheffield — Bury, w Londynie pomocnik Bury Finney został tak nieszczęśliwie rozbity, że zmarł nie odzyskawszy przytomności. Jest to już drugi wypadek śmierci piłkarza w ostatnich miesiącach w Anglii.

V dzień turnieju walk francuskich.

Szczerbiński wyszedł z honorem w walce z brutalnym Niemcem Debie. — Takt i elegancja Bryłły wprawiła widzów w podziw. — Peterson i Ferestanoff bohaterami wieczoru, Michelsohn nareszcie zwyciężył.

Pierwsza walka murzyna Thompsona w dniu dzisiejszym.

W dniu wczorajszym walki wszystkich par należały do bardzo ciekawych i trzymały widzów w napięciu przez cały wieczór.

Publiczność, która wczoraj z zapartym oddechem śledziła przebieg zapasów miała okazję podziwiać wspaniałych techników w osobach Petersena i Ferestanoffa oraz znanego już Łodzi sportowej zapasnika Bryłły-Sobieskiego. Bryłła Sobieski zostawił po sobie jak najlepsze wrażenie.

Pomimo nadludzkiej wprost siły walczy on bardzo delikatnie i spokojnie, posługując się w zapasach jedynie sztuczkami technicznymi.

Naogół posiada on wszystkie cechy, stawiające go w szeregu pierwszorzędnych zapasników.

Da najpiękniejszych z dotychczasowych walk, toczących się od kilku dni w lokalu Apollo, należało spotkanie Petersena z Ferestanoffem mistrzem Bułgarii.

Petersena postawiliśmy przed kilku dniami w szeregu najlepszych zapasników obecnego turnieju. I nie zawiedliśmy się.

W dniu wczorajszym natrafiając na groźnego przeciwnika, wykazał Petersen swe walory techniczne, które każdego wprowadzają w podziw.

Ferestanoff walczył również pięknie i z wielkim taktom. Tak błyskawicznej walki szybkiego tempa rzadko widzi się w zapasach, to też publiczność szczerze nagradzała oklaskami zapasników.

W trzeciej walce Debie walczył ze Szczerbińskim. Szczerbiński nie mógł po dołać fenomenalnej sile Niemca i rzadko atakował, utrzymując wynik remisowy.

Wiarę trwania turnieju publiczność coraz więcej wykazuje zainteresowania zapasami z niemałym też aplauzem przyjęła wiadomość o pierwszym występie w dniu dzisiejszym murzyna Thompsona, znanego z potężnego filmu „Władcy świata“, oraz o rewanżowym spotkaniu Szczerbińskiego z Michelsohmem.

Przebieg zapasów:

1 para.

Blume (Łotwa) — Michelsohn (Łotwa).

Niezły technik Blume nie może po dołać ogromnej sile Michelsohna, to też walka toczy się z ogromną przewagą drugiego.

Po pauzie, już w pierwszej minucie chwytą Michelsohn Bluma w przedni pas i ciężarem swego ciała przygniata go na obie łopatki.

2 para.

Debie (Berlin) — Szczerbiński (W-wa).

W pierwszych minutach walka równa, prowadzona w parterze, bąde w pozycji stojącej. Brutalnej niemiec o fenomenalnej sile zyskuje w toku walki niezmierną przewagę nad Szczerbińskim, lecz o zwyciężeniu ostatniego nie ma nawet mowy. Debie na skutek niedozwolonych chwytów otrzymuje dwa ostrzeżenia, lecz walka kończy się bez rezultatu.

3 para.

Leinen (Finlandja) — Bryłła (G. Śląsk).

Walczącego poraz pierwszy Bryłłę wita publiczność burzą oklasków. Bryłła walczy spokojnie i elegancko. Leinen broni się ładnie, stosuje nawet kilka ładnych chwytów, ale zmęczony w toku walki pozwala się chwycić w przedni pas i przygwożdżony ciężarem ciała Bryłły dotyka obu łopatkami dywan. Pierwszy sukces Bryłły przyjęty zostaje burzą oklasków.

4 para.

Petersen (Dania) — Ferestanoff (Bułgaria).

Clou wieczoru. Obaj doskonałi technicy demonstrują niezliczoną ilość pięknych chwytów. Tempo błyskawiczne. Walka prowadzona w lwiej części w pozycji parterowej. Cudowne triki obu zapasników, wprawiają widzów w podziw. Po usilnych obustronnych wzmaganach walka kończy się wynikiem remisowym. Po skończonej walce długo niemiłkające oklaski.

Na dzień dzisiejszy rozlosowane zostały następujące pary:

Wildman (Węgry) — Ferestanoff. Ne

stromi (Szwecja) — Debie (Berlin).

Thomsohn (Wsch. Indja) — Kroton

(Wilno) rewanż Szczerbiński (W-wa) —

Michelsohn (Łotwa). Joker.

Wyścigi automobilowe

na szosie Konstantynów—Zgierz

urządzone przez Łódzki Auto-mobil klub, będą ewenementem sezonu sportowego.

Jak już donosiliśmy, inauguracja sezonu automobilowego w Polsce odbędzie się w Łodzi. Referent prasowy komisji sportowej „Automobilklubu Polski“ p. Jerzy Grabowski informuje nas łaskawie o pierwszych tegorocznych wyścigach automobilowych, organizowanych przez Łódzki Klub Automobilowy na przestrzeni sześciu kilometrów na wspaniałej szosie Konstantynów — Zgierz, mających się odbyć w następną niedzielę, dnia 15 kwietnia.

Pierwszy ten wyścig wzbudził zarówno w sferach sportowych polskiego Manchesteru, jak i Warszawy bardzo duże zainteresowanie. Wyścigi odbędą się ze startu stojącego na odcinku prostej długości około sześciu kilometrów. Do zawodów zgłosili się najlepsi polscy kierowcy w inż. Henrykiem Liefeldem na swym niepobitym dotychczas u nas „Austro-Daimlerze“ oraz z dyr. Januszem Regulskim na „Bugatti“, na czele. Ponadto, udział swój zgłosili jeszcze następujący jeźdźcy: A. Potocki na „Au-

stro-Daimlerze“, Marchlewska na „Fiacie“, Senkowski na „Austro-Daimlerze“, Morsztyn na „Fiacie“, Bernstock na „Austro-Daimlerze“, Szwarostein na „Austro-Daimlerze“, Ranefeld na „Fiacie“. Ponadto do wyścigu powyższego staje kilkanaście maszyn z Poznania. W miarę napływania zgłoszeń, będziemy czytelników naszych informować. Zwycięzców czekają wspaniałe nagrody. Do tychczas ofiarowali nagrody: Automobilklub Polski za największą szybkość bezwzględna, oraz Łódzki Klub Automobilowy za największą szybkość w stosunku do objętości cylindrów, ich ilości i wagi maszyn. Organizatorzy dokładają wiele starań, aby pierwsza ta impreza wypadła pod każdym względem doskonale. Prace przygotowawcze postępują z godną podkreślenia szybkością, naprzód. Bez wątpienia, wyścigi są mołodowe w Łodzi, będą ewenementem sezonu sportowego w naszym mieście.

CASINO

Dziś po raz ostatni!

Dziś po raz ostatni!

Motto: „Czy kobiety są sprzedajne?“ Dzieje miłości, miłostek, przepychu i elegancji stolica świata—Paryża

ULICA POKUSY
(Rue de la Paix)Film, który rozwiązuje odwieczne zagadnienie: Czy Kobieta można kupić za pieniądze?
W roli współczesnej „kobietki“, na którą z jednej strony czyha bagno grzechu i rozpusty, z drugiej — miłość, pełna pikanterji aktorka

Andrée Lafayette

Partnerem jej jest rasowy aktor francuski

Leon Mathot

Początek o godz. 3.30 po poł.

„APOLLO“ 16 Konstantynowska 16

Dziś 6 dzień
Wielkiego

Międzynarodowego Turnieju

WALK
zapaśniczych

Dziś walczą pary:

Wildman (Węgry) — Ferestanoff (Bułgaria)
Neström (Szwecja) — Debie (Niemcy)
murzyn Thompson (Wsch. Indje) - Krofon (Wilno)
Szczerbiński (W-wa) — Michelsohn (Łotwa)

rewanżowe spotkanie

Początek walk o godzinie 8.30
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

KAŻDY

kto szuka prawdziwie dobrego i smacznego, bezalkoholowego trunku, wyprodukowanego z najszlachetniejszych owoców, pija

SINALCO.

Nazwa ta przed kilku laty zupełnie w Polsce nieznana; dziś jest na ustach setek tysięcy całego świata jako nazwa cennego i poszukiwanego, odświeżającego trunku.

SINALCO

rozpowszechniane jest w całej Europie, w wielu częściach Afryki, Azji Ameryki i Australii jako trunk dla wszystkich. Popyt na Sinalco stale się powiększa ze względu na jakość, której dotychczas żadne liczne naśladownictwa nie przewyższyły a nawet nie osiągnęły.

Szanownych konsumentów proszę uważać, aby im podawano oryginalne Sinalco oraz zwracam uwagę na ilustrację umieszczoną obok oryginalnej butelki wraz z etykietą i specjalnym zamknięciem blaszanym, jako też na moją firmę.

Generalny przedstawiciel spółki Akcyjnej Sinalco Detmold

L. W. Juraszek, Łódź
Nawrot 88, tel. 19-29.

LECZNICA

Lecznica

Lekarzy specjalistów
i gabinet lekarsko-dentystyczny„SANITAS”
Cegielniana 29 tel. 44-51lekarzy specjalistów i gabinet denty-
— styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunki.Porada 3 złote. Wizyty na mieście.
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Nasświetlania lampą kwarcową.
Roentgen. Zęby sztuczne, korony
złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

DRUSKIENNIKI

Zdrowisko położone nad Niemnem i otoczone olbrzymimi lasami sosnowymi. Radio czynne solanki. Kąpiele solankowe, kwasowęglowe, borowinowe, Hidropatja. Elektropatja. Kąpiele słoneczno-powietrzne. Plaża nad Niemnem. Kąpiele kaskadowe.

Sucho, Słonecznie, Wesoło, Tanie.

Dużo ładnych spacerów i wycieczek. Rybołówstwo, Grzybobranie.

Sezon od 15 maja do 20 września.

Informacje w biurze Zarządu: Warszawa, Marszałkowska 130, tel. 182-34
od godz. 12-ej do 2-ej.

Dr. med.

Prybulski

Ewangelista Nr 1
Telefon Nr. 23-38
Choroby skórne
włosów, wenerycz-
ne i moczopięciowe
leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniarni
Roentgena.Przyjm. od 9-21 5-8
Dla pań od 4 — 6
Oddzielna pocze-
kalinia.

HELENÓW

Sad owocowy
do wydzierżawieniaAdministracja Pół-
nocna 36.Buchalter pozu-
kuje posady.
Pierwszorzędne re-
ferencje, skromne
wymaganie. Oferty
sub. „M. L.”pokój z oddzielnym
wejściem w śródmie-
ściu Warszawy
na kantor lub skład
do odnajęcia od za-
raz. Oferty pod
„Kra” do Biura
Ogłoszeń Pietraszek
Warszawa, Marszał-
kowska 115Poszukuje się asy-
stenta lub asy-
stentki do gabinetu
dentystycznego Wa-
runki bardzo dogod-
ne. Oferty pod
„asystent”.Dwa miesiące bez-
płatnie Młoda
inteligentna panna
poszukuje jakiegokol-
wiek biurowej pra-
cy Oferty złożyć sub
„bezpłatnie”Zaginął pies biały
z szpic, Odprowa-
dzić Obywatelska
1 przy kanalizacji
Odoinek i FoltyskiKrawalarki po-
trzebne Wiado-
mość: Pomorska 4
m. 46.Obuwie trwałe,
zgrabne, tanio
na raty. „Kredyt”
Nawrot 15. I p. XKuszerka Pipko-
wa, Piotrkows-
ka 132, przyjmuje
zamówienia oraz
masaże.Bezpłatne prosep-
ty listownych
kursów stenografii
kaligrafii wysyła
Redakcja Stenografa
Warszawa, Szczygła
№ 12 30-VI

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Ogłoszenia:

Godziny przyjęć redakcji 6—7
po poł. Rekopisów niezamówio-
nych nie zwraca się.ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zareczynowe i zaślubie. po
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.